

665

SPOTKANIE W TRZECH WYMIARACH

ADAM KRZEMIŃSKI

Gdy 17 lipca i 18 oznaczony pod biało-czerwoną szachownicą szczęśliwym numerem 101 wylądował na lotnisku w Babimście, przez moment panowała konsternacja. Dziewczęta z miejscowego zespołu grały już marsza powitalnego, ale z grupy, która przybyła do Zielonej Góry na kolejną imprezę z cyklu Ogólnopolskich Spotkań Twórców Kultury Narodowej, nikt nie chciał wyjść jako pierwszy. „Czy teraz gości wypada witać w samolocie” — zaniepokoił się gospodarze. Kres ich niepewności położyła Emilia Krakowska lekko wybiegając na płytę lotniska.

ZIELONOGÓRSKIE spotkanie rozpoczęło się od wspólnego obejrzenia „Maskarady” Jarosława Iwaszkiewicza w miejscowym teatrze. Ze sztuki o konflikcie despoty z poetą, o starciu carskiej racji stanu z racją na wpół uległego na wpół zbuntowanego artysty, reżyser uczynił sztukę o dość banalnej intrydze dworskiej. Ponieważ obszerny dialog cara z poetą uproszczono, więc mimo woli bohaterką sztuki stała się Nathalie — żona Puszkina — skończona przez gderliwego męża, natarczywego cara i bogu-ducha winnego kochanką, który niechcący staje się mordercą Puszkina. Tak ustawiona „Maskarada” nie wzbudziła emocji. Może także i z tego powodu nie było w ciągu następujących dni wielkich debat ani sporów na temat kształtu miejscowej kultury. Goście zajęli się zwiedzaniem zakładów pracy, muzeów, winiarni...

sie takim zainteresowaniem jak nasze produkty rolne, ale Zbigniew Safjan wolał odpowiedzieć ostrożnie, „to dla nas nowy świat i wart obejrzenia”. Zielonogórskie nie jest typowe pod względem struktury rolnej. Większość ziemi należy do PGR. Opowiadano nam, że gospodarstwa rolne pracują znakomicie, że praca w nich ciężka, ale zarobki wyższe od przeciętnej krajowej, że pracownicy mieszkają w nowoczesnych blokach, przychodzą tu nawet z wielkich miast. I ta informacja była dość ogólna, ale już kilka osób z naszej grupy starało się zaklepać sobie urlop u dyrektora kombinatu w jego stylowym zamczku. I tych kontaktów nie należy lekceważyć, kto wie, czy w końcu nie okazały się bardziej trwałe niż gładkie toasty i okolicznościowe artykuły.

Nie było natomiast żadnych przemówień w środowisku rehabilitacyjnym w Świebodzinie, którego dyrektor, słynny profesor Wiesław pokazał zebrany film o chłopcu, który w wypadku utracił obie ręce, a mimo to drogą żmudnych ćwiczeń potrafił się przystosować do życia i dziś studiuje prawo. Cała grupa w milczeniu przeszła obok beznogich kalek uczących się postugiwać protezami i roześmianych dzieci grających w koszykówkę mimo wyraźnego skrzywionego kręgosłupa.

Zaskakujące ciekawy okazał się rozdział muzealny zielonogórskiej wyprawy. W okazałym pałacu renesansowym w Świdnicy obejrzelśmy Muzeum Archeologiczne środkowego Nadodrza dokumentujące słowiańską obecność na tej ziemi. W muzeum jest również specjalna izba poświęcona pamięci prof. Józefa Kostrzewskiego, wybitnego archeologa, który przed wojną prowadził ostry spór z archeologami niemieckimi. W samej Zielonej Górze pokazano nam muzeum, które mimo skromnych zbiorów potrafiło się zdobyć na wielostronną działalność. Osobliwością muzeum jest ekspozycja dzieł sztuki skonfiskowanych przez służbę celną na przejściach granicznych.

Cóż można zobaczyć i przetrwać w ciągu dwóch dni, biegając w tłumie z jednego zakładu pracy do drugiego, z jednego posiłku na drugi, od muzeum do winiarni, od PGR do szpitala? Wkrótce nawet najteższym muszą się mylić twarze dyrektorów, inżynierów i głównych technologów. A jeszcze wizyta w teatrze, piknik na wolnym powietrzu, piczenie barana... Zielonogórskie spotkanie nie miało jednolitego stylu, o czym świadczy również strój zebranych. Święty, kurtki i dżinsy były mniej więcej tak samo liczne jak krawaty i garnitury.

Jakie są zyski tego rodzaju imprezy? Władysław Machejek i Aleksander Rymkiewicz uważają, że te przełotne wizyty mogą się odbić na ich... Mamy nadzieję, że wiele

Miasto i województwo zaprezentowało się efektownie. Centrum Zielonej Góry wyszło z wojny obronną ręką i po dziś dzień zachowało jednolity styl architektoniczny, nie ma tu może nadzwyczajnych zabytków, ale starówka jest odnowiona tak, by różnokolorowe elewacje eksponowały każdy gzyms. Gospodarze z dumą zwracali uwagę na rozmach rozbudowy miasta, które przed wojną liczyło 30 tys. mieszkańców, a dziś ponad trzy razy tyle. Pokazano nową, efektowną bibliotekę publiczną wyposażoną w salę kinową („nie pozwolimy wyświetlać tu zwykłych filmów”, zapewnia dyrektor), pomieszczenia wystawowe, płytotekę, wypożyczalnię reprodukcji itp. Jest to jeden z niestety nielicznych obiektów tego typu w kraju.

Miasto i województwo są co prawda obecne na mapie kulturalnej kraju — co roku telewizja transmituje stąd Festiwal Piosenki Radzieckiej, w kołach filmowych istotne znaczenie mają spotkania w Łagowie, kronika filmowa i fotoreporterzy co jakiś czas przypominają sobie o dorocznym winobranii, jednak miejscowe środowisko literackie nie jest zbyt liczne. „Nie jesteśmy zbyt mocni”, przyznaje Janusz Koniusz tłumacząc, że mimo rozwoju Zielonej Góry, Poznań i Gdańsk mają zbyt dużą siłę przyciągania, toteż wciąż ktoś opuszcza miasto, a młodego narybku jakoś nie widać.

W innych dziedzinach miasto stara się wykorzystać prądy wznoszące. I sekretarz KW, Mieczysław Hebda opowiadał, że o ile w roku 1970 co miesiąc około 30 osób z niejakim trudem poszukiwało w Zielonej Górze pracy, o tyle dziś każdy chętny ma kilka ofert do wyboru, zbudowano fabrykę domów, zmodernizowano istniejące zakłady. Informacje przekazane w KW potwierdzają się w zakładach pracy, choć w nieco innym odcieniu. „Jeśli ludzie będą łzej pracowali, dobrze się najedzą i dobrze wypoczną, to i my nie będziemy mieli kłopotów”, słyszymy na spotkaniu z dyrekcją „Zastalu”. Niestety tej filozofii pracy nie można było sprawdzić. Pokażna grupa zwiedzających klucząc między obrabiarkami i żelaznym złomem nie miała zbyt wiele czasu na rozmowy z załogą, ale mogła wypróbować oryginalne pijalnie soków w każdej sali. Również doskonały obiad w zakładowej stołówce był okazją do wymiany zdań tylko z kilkoma inżynierami.

Nie inaczej było w Swiebodzińskim Kombinate Rolnym, gdzie obejrzelśmy fabrykę mięsa — tyśiące młodych byczków zamkniętych w ciasnych kojcach; by ruszając się nie spalały zbyt wiele. Taka fabryka jest zdolna wyżywić stutysięczne miasto, ale jest tak odległa od tradycyjnego obrazu wsi, że Marii Foltyn wyrwało się westchnienie: „To pewnie dlatego jesteśmy tak sfrustrowani, że jemy sfrustrowane mięso”. Do przeszłości wróciliśmy w stylowej jadalni dawnego właściciela majątku, gdzie dawne zdobienia były świadkami eleganckich toastów: „Oby polska gospodarka cieszyła się takim uznaniem, jak polska kultura”. Oczywiście równie dobrze można się było zrewanżować toastem, oby nasza kultura cieszyła

z tych fragmentów zatrzymamy w pamięci i być może przetworzymy w naszych możliwościach twórczych”, wpisał Machejak do „księgi pamiątkowej jednego z zielonogórskich zakładów przemysłowych. Podobnie Rymkiewicz: „Jeśli w którymś z naszych wierszy znajdzie się choćby jedna metafora stąd i odem; jeśli w muzyce, plastyce, teatrze czy filmie znajdzie odbicie coś z wywiezionych stąd wrażeń — trud organizatorów nie poszedł na marne”. Te obietnice i zapewnienia łatwo co prawda formułować, ale źle byłoby, gdyby znaczenie takich spotkań miało się sprowadzać do polowania na metafory i gdyby dwudniowy przejazd autobusami po mało znanym województwie miał owocować dziełami.

Zasługą imprez tego typu jest, że kilkadziesiąt osób zobaczy obiekty, których na co dzień nie ogląda, ale istotniejszy jest drugi wymiar — popularyzacja regionu leżącego nieco z dala od utartych szlaków naszego życia kulturalnego. I wreszcie trzeci wymiar takich spotkań twórców zielonogórskiego, lubelskiego czy opolskiego polega na stworzeniu niewymuszonego i nieoficjalnego forum wymiany poglądów między przedstawicielami środowisk twórczych a działaczami zarówno lokalnymi jak i centralnymi. Obecność sekretarza KC, Jerzego Łukaszewicza, kierownika wydziału kultury KC Bogdana Gawrońskiego i ministra kultury Zygmunta Najdowskiego dawała okazję do takiej bezpośredniej rozmowy.

Nie bez znaczenia są też kontakty między środowiskami w czasie podobnych wypraw, możliwość zorientowania się kto nad czym pracuje, jakie ma kłopoty i ambicje. Można zobaczyć kto gra rolę reprezentanta, a kto statysty. Wojciech Zukrowski lubi przemawiać i czyni to kwiecistie. Krzysztof Zanussi w zupełnie innym stylu: wyciszony, spokojny, honory przyjmuje z wrodzonym zażenowaniem, czy aby nie przeciąga struny, daje odczuć swe obiekcje i wciąż szuka „drugiego dna” imprezy, ale w gruncie rzeczy już głowę ma zajęta nowym projektem, filmu. Dobrze też zobaczyć jak niespożyty jest Piotr Kuncewicz, jak dystyngowany Erwin Axer, warto też pojechać do Zielonej Góry, by się dowiedzieć, że Jan Kurowicki na razie skończył z poezją, a zabiera się za filozofię. Nie bez znaczenia może też być fakt, że ten i ów woli jeździć powozem niż wierzchem, a ktoś inny nieźle strzela z pistoletu.

W każdym razie wyprawa do Zielonej Góry była cennym doświadczeniem zarówno dla stukilkudziesięciu zaproszonych, jak i dla organizatorów, a Zielonogórskie zyska na niej dodatkowym rozgłosem i zawiązaniem nieformalnych kontaktów.

POLITYKA 7